

ANNA M. KOMORNICKA  
(Warszawa)

## MOJE SPOTKANIA Z PROFESOREM TADEUSZEM KOTARBIŃSKIM

1 sierpnia 1944 r. wybuchła Powstanie Warszawskie. Cała Polska przeżywa kolejne dni bohaterskiego zrywu, nieuchronnego w ówczesnej atmosferze skrajnego napięcia, szerzącego się bestialstwa okupantów i nadziei na wsparcie zbrojnej armii sowieckiej tuż za Wisłą. Po dwumiesięcznej heroicznej walce, 2 października, następuje kapitulacja i eksodus mieszkańców z żywcem palącego się miasta. Fala uchodźców rozlewa się po całej Generalnej Guberni, nie omijając Krakowa.

Dom na Dębnikach, przy Tynieckiej 7, należący do moich Teściów, Stefana i Marii Komornickich, pęka w szwach. Prócz najbliższej rodziny, a więc państwa domu z córką, synem z synową (ja) i dwojgiem malutkich dzieci, siostra Stefana z mężem i córką (Gostkowscy) spod Wadowic, kuzynka wypędzona z Wielkopolski (Różia Nałęcz), wychowanka mojej Teściowej (Tonia Grabkowska), profesor teorii i filozofii prawa Jerzy Lande, który wróciwszy z Sachsenhausen razem z mym Teściem zastał mieszkanie na Salwatorze zajęte przez Niemców i spędził z nami całą wojnę. Na parterze zajmują małe mieszkanie państwo Zdzisław i Rose Krygowscy, on profesor matematyki Uniwersytetu Poznańskiego, ona Angielka. Do całej rodziny należą dwie przedwojenne pracownice: służąca Stefcia i Karolina kucharka, które za żadne skarby nie chciały stracić pracy i dachu nad głową. Wszyscy mają zapewniony wikt i opierunek – w ogrodzie zamiast róż są kartofle, marchew, kalafior, w obórce krowa. Wszyscy młodzi w miarę możliwości pomagają. Mój mąż swą pensję urzędnika w browarze oddaje matce. O sprawach finansowych nigdy się nie mówi. Ale baczny obserwator dostrzeże, że ze ścian w salonie i bibliotece znikają obrazy (Boznańska, Axentowicz, Wyspiański), zastępowane fotografiami rodzinnymi. Z regałów również znika bezcenny dwutomowy album *Persian Art*, którego drugi egzemplarz znajduje się w Jagiellonce.

Ale *ad rem*. W jadalni wszyscy domownicy spotykają się punktualnie dwa razy dziennie na obiad i kolację. Rozmowa jest swobodna jak wśród przyjaciół. Przy jednym z posiłków profesor Lande opowiada zdarzenie przekazane mu przez kolegę z kamienicy w Warszawie, gdzie mieszkał również Tadeusz Kotarbiński:

– Wpada wataha SS-owców – „*Alle heraus!* W godzinę zbiórka na dziedzińcu. Wolno zabrać, ile każdy uniesie”. Wszyscy chwytają, co najcenniejsze, ile kto udźwi-

gnie. Niemcy biegają po piętrach wrzeszcząc na maruderów: *Schneller! Schneller!* Nieludzko objuczeni gromadzą się według pięter. Profesor Kotarbiński taszczy dwie wielkie walizy. Cały dorobek życia pisany „do szuflady”. *Alle sind da?* A gdzie starsza pani na wpół sparaliżowana? Powstanie rozdzieliło ją z córką – więc sąsiedzi dorywczo wpadali nakarmić, umyć. Zaległa cisza. Spuszczają oczy. Nikt się nie kwapi. Profesor stawia walizki pod ścianą i pośpiesznie wraca do kamienicy. Czeka ją w milczeniu. Wreszcie profesor wychodzi niosąc na plecach okutaną w koldrę staruszkę. Pochód rusza; kierunek Pruszków.

Na tym kończy się relacja profesora Landego.

Któregoś dnia pani domu oznajmia nam przy stole, że do naszego grona dołączy jeszcze jeden gość – z Warszawy tym razem. Czekamy rozciekawieni. Tym tajemniczym gościem okazał się profesor Tadeusz Kotarbiński. Byłam uszczęśliwiona. Z miejsca ujął wszystkich swą naturalną skromnością i uśmiechem. Mówił mało. Zrazu nikt nie śmiał go wypytywać. Kiedyś rozmowa zesłała na różne zajęcia, których musieli się chwycić nauczyciele akademicy, by przeżyć. Na przykład mój późniejszy profesor, wilnianin, słynny polonista-językoznawca, Jan Safarewicz, pracuje jako kontroler i sprzedawca biletów tramwajowych! Siłą się na zdawkowy ton spytałam:

– A panu profesorowi udało się coś uratować ze swoich rękopisów?

– Nie. Wszystko spaliło się w Warszawie – odparł spokojnie.

Niestety, po mniej więcej dziesięciu dniach ktoś z rodziny „odebrał” nam profesora, ale ten krótki okres pozostał na trwałe w mej pamięci.

Wiadomo, że polska elita intelektualna była programowo tępiona przez hitleryzm. Władze stalinowskie, subtelniej dążące do swych złowrogich celów, chętnie się Tadeuszem Kotarbińskim, licząc na jego światopogląd ateistyczny. Głęboka erudycja tego filozofa i logika, renoma, jaką się powszechnie cieszył, oraz nieposzlakowany charakter miały szanse w prognozach rodzimych marksistów wciągnąć społeczeństwo w walkę z religią („opium dla ignorantów”) i z wszelką „mitologią chrześcijańską”. Nikt z VIP-ów nie oponował, gdy władze akademickie obdarzały go najwyższymi funkcjami. Rektor Uniwersytetu Łódzkiego, prezes PAU, potem PAN, oraz wielu prestiżowych instytucji. Ciasne mózdzki partyjne ufaly, że jego autorytet przyciągnie wahających się liberałów z polskiej inteligencji i że będzie on promował „moralność socjalistyczną”. Srogo się zawiedli. Teorie głoszone przez Kotarbińskiego o „życiu godziwym” i o „wychowaniu porządnego człowieka” nie były w smak rządzącym<sup>1</sup>. Podstawiony student z patosem stwierdził, że taki głos jego mistrza zabrzmiał jak „falszywy akord, jak zgrzyt żelaza po szkłe”. Zarzucał

---

<sup>1</sup> „Po cóż [...] takie abstrakcje, jak socjalizm, patriotyzm, internacjonalizm; czy nie lepiej po prostu wychowywać porządnego człowieka?” – por. znakomity esej B. Brzuskiej, „Zagrożone bastiony humaniorów”. *Profesor Tadeusz Kotarbiński o kształceniu klasycznym i wychowaniu „porządnego człowieka”*, [w:] *Głosy filologiczno-filozoficzne na marginesie prac Profesora Juliusza Domańskiego w osiemdziesiątą piątą rocznicę Jego urodzin*, oprac. J. Kwapisz, W. Olszaniec, Instytut Filologii Klasycznej UW – Wydawnictwo Sub Lupa, Warszawa 2012, s. 392.

mu przy tym pogardę dla „tytanów myśli i czynu” – domyślnie dla Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina<sup>2</sup>.

Odzwierciedleniem tej dwuznacznej aury wokół profesora była sprawa jego artykułu w „Polityce”. Redakcja zwróciła się do Kotarbińskiego z prośbą o artykuł („wstępniak”) prezentujący jeden z aspektów jego doktryny pragmatycznej, a mianowicie „etos uczonego a światopogląd ateistyczny” (nie cytuję *verbatim*, ale taki był sens). Autor zastrzegł sobie, że nie zgodzi się na żadną zmianę w tekście, i zażądał korekty autorskiej przed publikacją. Szczotkę dostarczono, opuszczając następujące zdanie: „Bezstronnie muszę stwierdzić, że większość uczonych, których prawość i rzetelność osobistą i naukową wysoko cenię, to były osoby wierzące i głęboko religijne”. *Nolens volens*, „Polityka” musiała zamieścić tę opinię. Sama czytałam.

Inna migawka. Pamiętam, jak w stalinowsko-PRL-owskich czasach odbywał się w Zakopanem kongres na temat postępu i regresu (wstecznictwa). Profesor Bronisław Biliński (B. B. – „bezpartyjny bolszewik”, jak lubił się nazywać) opowiadał mi o tej konferencji, podawał nazwiska prelegentów i dyskutujących – które tu pominę. Spytałam go o Kotarbińskiego. Skomentował krótko: „Temu się nieźle dostało!”. Prosiłam o szczegóły. Otóż wysłuchawszy wielu niewybrednych krytyk swej filozofii, profesor odpowiedział alegorią i swoistym ostrzeżeniem. Nawiązał do najazdów Tatarów na ziemię słowiańskie, gdy atakujący palili i niszczyli wszystko, co napotkali. Jedynie źródła nie zatruwali, bo nigdy nie wiadomo, czy los się nie odwróci i nie będą zmuszeni i oni tę samą drogę wstecz przemierzać.

Jeszcze jedno, tym razem osobiste spotkanie. Zaprzyjaźniona z naszą rodziną i z profesorem Landem malarka, Julia (Julia) Stabrowska, już niemłoda, samotna osoba, straciła swój pokój w Krakowie i marzyła o Warszawie, gdzie otwierały się dla niej pewne możliwości zawodowe. Zwróciła się do profesora Kotarbińskiego, prezesa PAN, z prośbą o pomoc. Dzięki niemu wynajęła garsonierkę z małym atelier na Grochowie. Postanowiła złożyć mu wizytę i podziękować. Poszliśmy razem, by jej było raźniej. Profesor, jak zwykle zapracowany, przyjął nas, siedząc za biurkiem zawalonym papierami i książkami<sup>3</sup>. Jak zawsze, serdeczny i uśmiechnięty. Po „przemowie” Juli zwrócił się do mnie, pytał o domowników z Tynieckiej, z wyraźnym wzruszeniem mówił o mojej Teściowej.

– Ale powiem paniom coś wesołego, co mi się ostatnio przydarzyło. Dostałem oficjalne zaproszenie z Uniwersytetu w Jerozolimie. Polecałem do Izraela. Wspaniale mnie gościli. Student mówiący po polsku stale mi towarzyszył i oprowadzał. Muzea, szkoły, koszary, gdzie rekruci ćwiczą regularnie, gospodarstwa, kibuce, nawet prywatne mieszkanie kolegi z uczelni – widziałem wszystko i „od podszewki”. Wszędzie spotykałem się z wielką życzliwością. W całej imprezie był tylko jeden, drobny mankament – niepunktualność. Program mamy ustalony – na

<sup>2</sup> Ibid., s. 393.

<sup>3</sup> Tadeusz Kotarbiński, *Wesołe smutki*, PWN, Warszawa 1956, s. 61: „Ledwo-ś książkę otworzył – dzwonek. Do południa / Sześć wizyt, od południa zasię drugie tyle. / Wzdychasz przeto, zostawszy w końcu sam na chwilę: / Przyjaźń życie ułatwia, lecz pracę utrudnia”.

każdy dzień. Ale tu ktoś zapomniał, tam ktoś pomylił datę, motor nawalił, kierowca „zachorował”, dyrektor się spóźnił... Mój studencik wyskakiwał ze skóry, żeby mi wytłumaczyć, przeprosić. Skonfundowany wydusił z siebie: „Widzi pan, panie profesorze, my naprawdę bardzo się staramy, gorąco pracujemy nad rozkwitem naszego młodego państwa – ale jeszcze trudno to wszystko opanować. Jest u nas w jidisz takie słowo, które definiuje ten nastrój, nie wiem, jak na polski to przełożyć. Tu się mówi BA-ŁA-GAN”.

Roześmiałyśmy się. Wyobrażam sobie minę profesora, któremu ten nieprzetłumaczalny wyraz był aż nadto dobrze znany.

Na koniec ostatnia scenka, raczej powiedzonko Kotarbińskiego, które obiegło warszawskie środowisko i chyba później było gdzieś opublikowane.

Przez PRL przepływa fala antysemityzmu – na szczęście krótkotrwała. Niektórzy z filarów polskiej nauki, literatury, sztuki czują się zagrożeni. Są źle widziani, zabrania im się publikacji, zachęca do emigracji. W jednej z kawiarni stolicy, na Starym Mieście, uczęszczanej przez ludzi pióra i pędzla, Antoni Słonimski zwraca się do Tadeusza Kotarbińskiego z goryczą w głosie:

– Ja, wierny obywatel Polski, nie istnieję. Mnie nie ma.

– Panie Antoni! Czemu się pan martwi? Znalazł się pan w znakomitym towarzystwie: Pana Boga i sprawiedliwości – odpowiada dobrodusznie Kotarbiński.

#### ARGUMENTUM

*Auctrix recordatur Thaddaeum Kotarbiński, egregium philosophum Polonum.*